

**Sawiniec □ Mikołaj - Mieczysław □ s. Bazylego □ ur. 5 grudnia 1926 r. w Grabowcu**

### Wspomnienia z wysiedlenia

Miałem wówczas 16 lat była ostra zima i także atmosfera, czy wysiedlenie będzie, a może nie. Już samo to dawało rodzicom naszym i nam dzieciom ogromne przygnębienie. Na domiar złego, którejś nocy poderwało nas na nogi bardzo przykre wydarzenie. Od strony Dworzyńska wjechała kolumna sań, na których wieziono ludzi. Dorosłych, starców i dzieci. Wieziono wysiedlonych z Uchań. Widok był straszny, przy 30 stopniowym mrozie wieziono w nocy dorosłych i dzieci. Oczywiście, gdy kolumna się zbliżała dał się słyszeć pisk kobiet. Niestety były już ofiary, zamarły z zimna dzieci. Przy naszym domu przy ulicy Wojsławskiej kolumna się zatrzymała. Na ten potworny krzyk pozwolono matkom z dziećmi zejść z sań i wejść do sąsiada Krawczuka do domu. Tam gorąca herbata ogrzano nieszczęsnych ludzi i po 30 minutach powieziono ich do Zamościa. Kilkoro dzieci zakończyło mękę umierając z zimna. Niestety matkom nie pozwolono pochować dzieci. Wydarzenie to odebrało nam jakąkolwiek nadzieję. I stało się to wkrótce w nocy. Niemcy z pomocą Ukraińców dokonali gwałtu na niewinnej ludności polskiej. Pękało z bólu serce polskiego męża i ojca gdy wiozł rodzinę swoją na zatracenie, a najgorsze było to, że nie było mu dane walczyć i zginąć w obronie swoich dzieci.

Na początku stycznia uciekliśmy z Grabowca do Dańczypola. Tam dokonano wysiedlenia było to 13 stycznia 1943 roku. Wieziono nas do Miączyna. Jakże to było przykre, gdy jadąc mijaliśmy kolumny sań, które wiozły Ukraińców do polskich chat. Do polskich ciepłych chat, gdzie na stole leżał chleb, na kuchni ciepła zupa, w komórce mąka, słonina. W stodole zboże i siano dla bydła. W chlewie świnki, kury i ptactwo domowe.

Pracowity był polski gospodarz i jego żona, wszak wiedzieli, że mimo rabunkowej okupacji musiał żywić swoją rodzinę. Mimo przeżytych kilkunastu lat, okropności wojny były dla mnie tragicznym doświadczeniem.

Gehenna zaczęła się w obozie przejściowym w Zamościu przy rozdzielaniu dzieci od rodziców. Działy się rzeczy straszne. W pamięci utkwiał mi jeden szczególny przypadek, od stołu przy, którym spisywały nas Niemki odchodzi rodzina. Mieli po około 30 lat dziewczynka około 4 lata, trzymająca się kurczowo rodziców za ręce. W następnej sali Niemiec wskazuje dziecku kobietę, która stoi w kącie, a przy niej sześćcioro dzieci. Płakały dzieci. Płakała kobieta. Dziewczynka twardo trzyma się za ręce rodziców. Niemiec szaleje. Stara się wyrwać dziecko rodzicom. Wreszcie pada dziecko, pada matka i pada ojciec. Przystępuje drugi Niemiec i w tą zwartą masę ciał padają rąk i nóg. Z bicia i kopania kaci się pomęczyli. I to ich poniżyło, że dzieje się to na oczach Polaków. Po chwili jeden z katów wyszedł do drugiej sali i wrócił niosąc dwa bykowce. Chciałem powiedzieć, co to są bykowce. Niemcy przy oboju byków wycinali przewód moczowy wyprawiali, do końcówki zaprawiali gałkę metalową i to był ten bandycki nahaj, którym katowano ofiarę.

Na początku słyszeliśmy jęk, później ofiar ucichły. Bezwłoczne ciała powleczono do następnej sali. Nie wiem czy żywe. Zbrodniarz dziecko, nie wiem czy żywe, rzucił do stojącej w kącie kobiety, ono już nie płakało. Płakaliśmy my bezradni widzowie.

Pozostała mi w pamięci rodzina Pilichiewiczów, co z nią uczyniono. Z rodziną Pilichiewiczów razem jechaliśmy do Zamościa, tylko, że oni trafili na dziesiątkę do Oświęcimia do pieca. Rodzice i czworo dzieci. Za to, że byli bardzo biedni i bardzo niewinni. Uważam, że dalszy komentarz jest zbędny.

Powiem szczerze chciałbym się spotkać z Panią Eryką Schteinbach, która rwie szaty nad wypędzonymi i aby mnie wyjaśniła i porównała istotę wypędzenia z wysiedleniami.

Mikołaj –Mieczysław Sawiniec

Grabowiec, dnia 10 lutego 2010 roku